



Siła lokalności – na czym polega, jak ją wydobywać?

14 XI 2018



prof.

CEZARY OBRACHT-PRONDZYŃSKI*Uniwersytet Gdański, Prezes Instytutu Kaszubskiego*

Jakich wspólnot lokalnych potrzebujemy dziś w Polsce? Na czym powinna opierać się ich siła? Dlaczego miarą ich dojrzałości jest identyfikacja z całym swoim dziedzictwem – nie tylko tym chlubnym, ale i wstydlwym? Kiedy lokalna wspólnota bywa zabójcza dla nietypowości, a kiedy jest w stanie pobudzać twórczość jej członków? Jak dojść do zgody, w której pomimo dzielących nas różnic potrafimy ze sobą wspólnie żyć? Czym, wreszcie, różni się mieszkaniec od obywatela?

Niniejszy tekst powstał na bazie wystąpienia podczas XIII Kongresu Obywatelskiego.

Często pytamy dlaczego jedne narody czy państwa przegrywają, a inne wygrywają. Podobnie jest ze społecznościami lokalnymi – co przesądza o ich sukcesie? Czy zależy on od tzw. renty położenia (np. bliskości metropolii czy granicy)? A może od dostępu do zasobów naturalnych? Czy może ważniejsze są walory turystyczne, dobrej jakości środowisko i bogate dziedzictwo? Wszystko to się liczy. Ale niekiedy są społeczności położone tuż obok siebie, z których jedna „idzie do przodu”, a drugiej idzie jak po grudzie... Banałem, ale prawdą będzie stwierdzenie – za sukcesem kryją się zawsze ludzie. Dotyczy to szczególnie lokalnych społeczności.

Z perspektywy rozwoju całego kraju dobrze rozwinięte społeczności lokalne są niezbędne. Ale jednocześnie niczego nie gwarantują. Nie powinno się też lokalności idealizować, do czego niekiedy mamy skłonność, zwłaszcza twierdząc, że jest ona ostoją tradycji, prawdziwych, rodzimych wartości itp. Tak się bowiem dzieje, że lokalne społeczności ulegają bardzo głębokim transformacjom, co jest widoczne szczególnie w Polsce – wojna i jej ludnościowe skutki, kolejne fale migracji, procesy modernizacji socjalistycznej, transformacja, rewolucja technologiczna. Dzisiaj lokalne społeczności są mieszkanką ciągłości i zerwania, zasiedzenia i wykorzenia, swojskości i obcości. Są przy tym bardzo zróżnicowane – niekiedy nawet dwie wsie czy dwa małe miasteczka położone po sąsiedzku bywają bardzo odmienne.

Czy można jednak opisać warunki i kryteria dobrej lokalności? Na własny użytek używam kilku elementów, tworząc regułę dobrej lokalności: kulturę obywatelską, otwartość, wiedzę, autokrytycyzm, tożsamość, zaangażowanie i aktywność, liderów, instytucje i samorządność. Dlaczego?

Kultura obywatelska

Nie ma silnych społeczności lokalnych tam gdzie nie ma rozwiniętej kultury obywatelskiej, gdzie ludzie są tylko mieszkańcami, lecz nie są obywatelami. Mieszkańcem się jest, obywatelem trzeba się stać. Wszystkie kolejne cechy i zasady z obywatelskości wyrastają i na nią wpływają.

“ **Nie ma silnych społeczności lokalnych tam gdzie nie ma rozwiniętej kultury obywatelskiej, gdzie ludzie są tylko mieszkańcami, lecz nie są obywatelami. Mieszkańcem się jest, obywatelem trzeba się stać.**

Otwartość

Być obywatelem znaczy być razem z innymi. Trzeba z tymi innymi chcieć i umieć być – choć dziś najlepiej wychodzi nam chyba bycie przeciwko innym. Nieustannie mówimy: lokalna wspólnota! Pragnienie wspólnoty jest dziś bardzo silne i napędza wiele społecznych zachowań. Istotą lokalności zawsze były relacje personalne, osobiste, bezpośrednie, silne, bazujące na emocjach. Jednocześnie jednak nie wolno zapominać, że wspólnota może narzucać i bezwzględnie egzekwować własne normy, co powoduje, że może nie być w niej miejsca na nonkonformizm, na odmienność, na inność właśnie. Lokalna wspólnotowość potrafi być zabójcza dla nietypowości, poza-standardowości i twórczości, zwłaszcza gdy podważa ona utarte autorytety i rozbija zastałe struktury.

Dlatego sprawdzianem jakości współczesnej lokalnej wspólnoty obywatelskiej jest to, na ile potrafi przestrzegać zasady księdza prof. Janusza Pasierba: *Cieszę się, że jesteś... inny*. Uznanie podmiotowości „innego” jest przy tym nie tylko normą pragmatyczną, ale przede wszystkim etyczną. Oznacza uznanie w nim człowieka, nawet jeśli się od nas zasadniczo różni.

“ **Lokalna wspólnotowość potrafi być zabójcza dla nietypowości, poza-standardowości i twórczości, zwłaszcza gdy podważa ona utarte autorytety i rozbija zastałe struktury. Dlatego sprawdzianem jej jakości jest to, na ile potrafi przestrzegać zasady**

księdza prof. Janusza Pasierba: *Cieszę się, że jesteś... inny.*

Jak to dziś wygląda w lokalnych wspólnotach w Polsce? Wzmoczeni nacjonalistycznym powiewem stajemy się niechętni już nie tylko wobec osób różniących się skórą, językiem czy religią, ale nawet wobec tych, którzy – choć są tacy jak my – to jednak „różnią się” np. światopoglądem czy postawą ideową. Doświadczenie zaś mówi nam, że bardzo niewiele trzeba aby się nienawidzić. Nazywam to „polityką małych różnic”, które rodzą tragedie.

Warto przy tym pamiętać o tym, co pisał Lech Bądkowski w kontekście odrzucania otwartości tuż po doświadczeniach II wojny światowej: *Izolacjonizm narodowy daje pożywkę jawnej ksenofobii. Nieuchronnie ścieśnia horyzonty, spłaszcza kulturę, obniża zasięg i poziom myślenia.*

Wiedza

Otwartość i chęć bycia z innymi wymaga odpowiednich kwalifikacji intelektualnych. Te możemy nabyć tylko przez edukację i praktykę. A więc w obywatelskość trzeba zainwestować: czas, energię i uwagę, czyli trzy najbardziej deficytowe dobra we współczesnym świecie. Nie ma zmiłuj – trzeba się uczyć. Trzeba znać siebie i swoją wspólnotę. Ale też trzeba wiedzieć jak działać, jak być aktywnym, jak organizować życie społeczne. Liczą się więc aspiracje perfekcjonistyczne (Maria Ossowska), czyli stałe dążenie ku lepszemu, doskonalenie się. Tu największym zagrożeniem jest niedbalstwo i bylejakość.

Wiedza o sobie jest też ważna, daje bowiem tak potrzebną pewność własnych korzeni, doświadczenia, kultury. Z tego wyrasta szacunek do samych siebie. Oraz – znowu – otwartość na innych, którzy mogą nas ubogacić, a nie zdominować, podporządkować. Jest niezwykłym paradoksem, że z jednej strony nader chętnie mówimy o swojej wielkości i sile. A jednocześnie tak lękliwie reagujemy na wszelkie oznaki odmienności. Skoro tak mocni jesteśmy, czegoż się obawiamy? Tych kilku tysięcy uchodźców? Pozostawionego na naszych obecnych ziemiach dziedzictwa Niemców lub Żydów?

Niestety, wskazuje to na to, że mamy po prawdzie do czynienia z ignorancją, która rodzi niepewność, a tę zwykle przykrywamy pokrzykiwaniem o (dawnej) wielkości, ogromie zasług i niezmaconej szlachetności. Tymczasem miarą siły społeczności, szczególnie lokalnych, jest zdolność identyfikacji z całym dziedzictwem – i tym wspaniałym, i tym podłym. Oraz otwartość na nowe elementy kulturowe, bo historia jest ważna, ale to terażniejszość przesądza o tym kim będziemy. Trzeba iść do przodu mając giętkie umysły, lecz sztywne karki.

“ **Miarą siły społeczności, szczególnie lokalnych, jest zdolność identyfikacji**

**z całym dziedzictwem – i tym wspaniałym,
i tym podłym. Oraz otwartość na nowe
elementy kulturowe, bo historia jest
ważna, ale to terażniejszość przesądza
o tym kim będziemy.**

Autokrytycyzm

Tylko wiedza dająca nam pewność pozwala na autokrytycyzm, a więc krytyczne myślenie o naszej przeszłości i terażniejszości. Tymczasem nam, szczególnie w społecznościach lokalnych, doskonale idzie bycie krytycznym wobec „onych”. Z samokrytycyzmem jest już znacznie gorzej. A żeby taki autokrytycyzm był możliwy konieczny jest humor i dystans do siebie. 11. przykazanie kaszubskie brzmi: raz na dzień sprawdź czy potrafisz się śmiać z samego siebie. Nie jest mi znany żaden przypadek silnej wspólnoty obywatelskiej, w której ludzie są pozbawieni poczucia humoru. Ani tym bardziej nie znam żadnej dobrej wspólnoty obywatelskiej, w której za żart jest się piętnowanym. Bo poczucie humoru i dystans do siebie są najlepszą szczepionką na egoizm i indywidualistyczny cynizm, które są destrukcyjne dla sfery obywatelskiej, a więc wspólnotowej.

Tożsamość

Pochodzę z Kaszub, pracuję w Gdańsku, ale mieszkam w Bytowie – małym miście położonym już „za granicą” po niemieckiej stronie, na terenie historycznego pogranicza między Pomorzem Zachodnim i Nadwiślańskim. Mówię o sobie, że jestem bytowiakiem, Kaszubą rodem z Gochów i zarazem Kociewiakiem z pogranicza chojnicko-starogardzkiego, Gdańszczaninem, Pomorzaninem czującym się bardzo dobrze w każdym zakątku regionu. A zarazem Polakiem i Europejczykiem.

Podkreślam to, bo wszystkie te tożsamości żyją ze sobą w zgodzie i czynią moje życie ciekawszym. Ale jednocześnie rodzą zobowiązania – wobec różnorodnych wspólnot. I niekiedy narażają na stygmatyzowanie, bo ciągle są tacy, którzy nie rozumiejąc naszych skomplikowanych losów, czują się powołani i uprawnieni do oceniania naszej polskości, naszego patriotyzmu, naszej historii. Dlatego nigdy dość podkreślania, że mamy prawo do własnej pamięci. Że mamy prawo do odmienności i tożsamości. Domaganie się prawa do bycia sobą jest szczególnie ważne w czasie, kiedy zdają się triumfować ci, którzy za wszelką cenę chcą narzucić ujednociającą, „glajszlachtującą”, nacjonalistyczną i niekiedy nawet autorytarną narrację.

“ **Mamy prawo do własnej pamięci. Mamy
prawo do odmienności i tożsamości.
Domaganie się prawa do bycia sobą jest**

szczególnie ważne w czasie, kiedy zdają się triumfować ci, którzy za wszelką cenę chcą narzucić ujednocającą, „glajszlachtującą”, nacjonalistyczną i niekiedy nawet autorytarną narrację.

Mój lokalny świat jest mały i wielki zarazem. Każdy, kto jest zanurzony w lokalną wspólnotę wie, jak wielkiej cierpliwości i odpowiedzialności ona wymaga. Odpowiedzialności za słowo, gest, uczynek. Bo nawet – wydawałoby się – niewinne słowa potrafią okrutnie zranić, podzielić, rozłamać lokalne społeczności. A z jak ogromną łatwością rzuca się dziś słowa, które dzielą, sieją strach, rodzą uprzedzenia i trwonią zaufanie, którego i tak nam brakuje.

W moich lokalnych społecznościach staramy się łączyć doświadczenia i opowieści różnych ludzi – dawnych i współczesnych mieszkańców, obcych i swoich, zakorzenionych i wędrujących, przybywających dobrowolnie, ale i pod przymusem, mówiących różnymi językami, chodzących do różnych świątyń, lub nie chodzących tam wcale, wyznających różne ideologie i preferujących odmienne style życia.

Żyję w świecie zróżnicowanym i dobrze zdaję sobie sprawę, że oblicza lokalności mogą być bardzo różne. Wiem, że lokalność może być przepojona lękiem, zamknięta w bolesnych wspomnieniach, izolacyjna i nieufna, zastraszona oraz uzależniona od dominujących osób, instytucji czy środowisk. Polska zdaje się być dzisiaj coraz bardziej „zwielokrotnioną, przestraszoną, zamkniętą i nieufną wsią”. Żyjącą w myśl zasady: moja chata z kraja. Czekającą na słowa z ust najważniejszej osoby w kraju: dajcie nam spokój! Zostawcie nas samych sobie. Tyle tylko, że lokalność (i Polska) w takim wariacie staje się swoją karykaturą. I jest skazana na przegraną.

Kultura zaangażowania i odpowiedzialności

Bo siła społeczności lokalnych, a więc także Polski i Europy, bierze się z zaangażowania obywateli. Z ich aktywności społecznie użytecznej. Warunkami takiego zaangażowania są: możliwość spotkania (stąd rola miejskich i wiejskich przestrzeni – miejsc spotkań), staranie o kulturę dialogu i kulturę konfliktu (trzeba się umieć kłócić!) oraz docenianie kompromisu, bo nie ma zaangażowania obywatelskiego tam, gdzie jedni arbitralnie narzucają swoją wolę.

Podkreślę – zgoda jest zrozumieniem i uznaniem różnych interesów, poglądów, opinii, sądów, postaw. Nie idzie w niej o to, aby wszyscy myśleli to samo i byli równi. Nie chodzi o to, abyśmy się nie różnili, ale o to, byśmy mimo tych różnic potrafili razem żyć. Przestrogą niech będzie maksyma dawnych Gdańszczan, widniejąca na Złotej Bramie w Gdańsku, patrząc na nią od strony ul. Długiej: *Concordia res publica parvae crescunt, discordia magna concidunt*, a więc: *Zgodą małe państwa wzrastają, niezgodą wielkie upadają.*

“ **Zgoda jest zrozumieniem i uznaniem różnych interesów, poglądów, opinii, sądów, postaw. Nie idzie w niej o to, aby wszyscy myśleli to samo i byli równi. Nie chodzi o to, abyśmy się nie różnili, ale o to, byśmy mimo tych różnic potrafili razem żyć.**

Pamiętajmy – tylko praktyka jest sprawdzianem intencji. Trzeba się włączać, partycypować i uczyć aktywności, bo to fundament kultury obywatelskiej. Najgorszym zaś jej przeciwnikiem jest lenistwo – zabiegi o dobro wspólne wymagają wysiłku. Obywatelstwo to jest ciężka praca. A prawda o nas jest taka, że jesteśmy dość leniwi intelektualnie: nieczytający, niewiedzący i już nawet się tego niewstydzący. Ba – niewiedza uwalnia od wstydu, poczucia winy i odpowiedzialności. Jest więc bardzo pragmatycznie użyteczna.

Jeśli jednak chcemy być prawdziwie obywatelem musimy brać odpowiedzialność, a więc mieć odwagę.

Liderzy

Nie ma silnych społeczności lokalnych, gdy nie ma liderów, bo to oni podejmują wysiłek budowania lokalnych społeczności. Moje doświadczenie mi mówi, że w każdym miejscu jest taki „ktoś”. Rola lidera polega przede wszystkim na włączaniu ludzi i uczeniu się z nimi aktywności. Wszystko zaczyna się od małych gestów i prostych działań, byle były skuteczne, bo dają poczucie sprawstwa i sensu.

Warunkiem bycia dobrym lokalnym liderem jest uznanie dla podmiotowości ludzi i obdarzanie ich szacunkiem. Bez tego nie będzie warunków dla rzetelnej, otwartej polemiki i krytyki. A lider musi umieć sobie z nią radzić i być na nią otwartym. Najgorsze co może zrobić to wejście w rolę ofiary. A u nas to powszechne, przy czym najchętniej ofiarą staje się... władza (od dołu aż po szczyty). Temu zresztą towarzyszy skłonność i upodobanie do obrażania się – jak się nie obrazisz to nie jesteś ważny.

Lider nie może być „udzielnym księciem” czy też „patronem”, bo wtedy z niechęcią będzie patrzył na tych, którzy „wyrastają powyżej trawy” (i szybko ich „zetrze”). Tacy liderzy nie lubią niekontrolowanej i niepodporządkowanej aktywności, bo to burzy spokój, tworzy nowe relacje, osłabia dotychczasowe autorytety (osobowe i instytucjonalne). Niestety, w lokalnych społecznościach jest silna tendencja do petryfikowania i stabilizowania „dotychczasowego porządku” i równie silna niechęć oraz obawa przed jego zmianą. Ale równie niepokojąca jest sytuacja, gdy

„z zewnątrz” przychodzi „impuls” aby lokalnego lidera (jednostkę bądź grupę, a niekiedy instytucję) osłabić, zdyskredytować i tym samym podporządkować sobie daną społeczność lokalną. Sprawdzianem jej siły jest to, czy i na ile potrafi ona swoich liderów wesprzeć.

Instytucje

Pomocne w tym są instytucje. W ocenie ich jakości liczą się procedury i skłonność do ich przestrzegania (sprawiedliwość proceduralna), zdolność do podejmowania decyzji i chęć podporządkowania się im (sprawiedliwość decyzyjna), zaangażowanie w tworzenie i funkcjonowanie instytucji, ochrona ich autorytetu. Niestety, trzeba to mocno podkreślić – mamy w Polsce niezwykle łatwą niszczenia ładu instytucjonalnego, co wynika z nieopuszczającej nas „nerwicy reformacyjnej” i przekonania, że my to zrobimy lepiej, dopiero teraz będzie jak powinno być.

Tymczasem współpraca między instytucjami w ogromnym stopniu przesądza o jakości „tkanki społecznej”. Instytucje leżą bowiem u podłoża kultury obywatelskiej i nie ma mowy o silnych i zdrowych społecznościach lokalnych, w których dochodzi do destrukcji ładu instytucjonalnego. Instytucje są gwarancją ochrony dziedzictwa kulturowego, dają społeczności lokalnej poczucie wartości, sprzyjają mobilizacji społecznej oraz tworzą szanse na ochronę praw mniejszości, stanowiąc tamę przed uzurpacjami i woluntaryzmem większości.

Samorządność

Na koniec – nie ma lokalności bez samorządności! Oczywiście, różne są tradycje samorządów w Polsce. I różnie wygląda ich stan obecny. Znajdziemy przykłady spektakularnych sukcesów i bolesnych porażek. Nie zmienia to jednak tego, że silne społeczności lokalne są zawsze samorządne. A największym dla nich zagrożeniem jest centralizm, karmiący się nieufnością wobec oddolnych inicjatyw oraz wiarą, że „my wiemy lepiej czego wam potrzeba”. Pokusa centralizmu w Polsce jest niezwykle silna. Tymczasem Lech Bądkowski w młodzieńczym szkicu *O krajowości, demokratyczności ustroju nie uzyskuje się prostym istnieniem kłócących się partii, ale wprzęgnięciem możliwie najszerszych mas ludności do służby państwu. Nigdy nie uda się tego uzyskać przez stawianie bezpośrednio odległego ideału państwa przed oczyma zwykłego obywatela.*

“ **Silne społeczności lokalne są zawsze samorządne. A największym dla nich zagrożeniem jest centralizm, karmiący się nieufnością wobec oddolnych inicjatyw oraz wiarą, że „my wiemy lepiej czego wam potrzeba”.**

A więc nie kłóćące się partie, lecz obywatele aktywni w swoich lokalnych społecznościach są źródłem demokratyczności ustroju. Swoją podmiotowość zaś mogą najpełniej zrealizować w warunkach samorządności. Bądkowski dodawał przy tym: *Miłość do rodzinnej ziemi, tak zwanej małej ojczyzny, umacnia spójnię społeczną i narodową, ukonkretnia tę spójnię, ponieważ w praktyce codziennej tworzy bezpośrednie, najtrwalsze stosunki i związki z ludźmi i z ziemią.*

Dziś patrząc na Polskę lokalną widzimy, że potrzebujemy silnych wspólnot obywatelskich: samokrytycznych, opartych na umiarkowaniu i rozsądku, ceniących kompromis, ufających sobie i innym, zdolnych do refleksji, systematyczności i wytrwałości, budujących wysoką kulturę dialogu, ale też sprawne mechanizmy rozwiązywania konfliktów, wreszcie nie godzących się ani na moralistyczny maksymalizm, ani na pesymistyczną mimikrę. Wspólnot, działających zgodnie z zasadą dawnych Gdańszczan: *nec temere, nec timide. Ani trwożliwie, ani zuchwale.*

O autorze

Prof. Cezary Obracht-Prondzyński jest socjologiem, antropologiem i historykiem. Profesor zwyczajny w Instytucie Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa UG, kierownik Zakładu Antropologii Społecznej, a w latach 2005-2012 dyrektor tegoż instytutu. Prezes Instytutu Kaszubskiego. Członek kilku towarzystw naukowych: Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, Towarzystwa Naukowego w Toruniu, Polskiego Towarzystwa Socjologicznego oraz kilku organizacji społecznych, w tym przede wszystkim Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Pełni społecznie funkcje w radach muzealnych (Bytów, Słupsk) oraz w Radzie Programowej Nadbałtyckiego Centrum Kultury w Gdańsku. Jest też przewodniczącym Rady Fundacji Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego oraz Rady Fundacji „Ośrodek Badań i Analiz Społecznych” w Gdańsku. Zainteresowania badawcze dotyczą głównie problematyki mniejszości, kultury Kaszub i Pomorza, polityki regionalnej. Jest autorem kilkunastu książek oraz wielu artykułów naukowych, popularnonaukowych, publicystycznych. Mieszka w Rzepnicy koło Bytowa.